



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04 028 Warszawa Aleja Stanów Zjednoczonych 53

Konfrontacja

Al. Ujazdowskie 13

Nr 3 00-902 Warszawa
z dn. 26.03-24.04.93.

Po prostu

BRYK Z „DZIADÓW”

W lutym warszawscy teatromani przez krótki czas mieli poczucie przynależności do kulturalnej Europy, a to za sprawą dwóch wielkich polskich twórców — Andrzeja Wajdy i Tadeusza Kantora. Po długich artystycznych wojnach i wielu sukcesach zagranicznych, o których mogliśmy czytać w naszych gazetach, przyjechał do kraju z przygotowanym przed dwoma prawie laty w Mediolanie przedstawieniem „Nigdy tu już nie powrócę” Tadeusz Kantor. Obejrżeli je teraz po raz pierwszy widzowie w Krakowie i Warszawie. Kilkanaście dni wcześniej tłumy obiegaly Teatr Dramatyczny, gdzie przez parę wieczorów pokazywano dwa spektakle Andrzeja Wajdy — „Antygona” z 1984 roku i „Hamleta” z 1989. Pierwszy z nich, z wyraźnymi odniesieniami do współczesności, przez długi czas miał cenatralny zakaz prezentowania poza Starym Teatrem. Natomiast „Hamlet” natychmiast po ukoniecznieniu prób wyjechał w długie tournée zagraniczne. Nie tak dawno skarżył się w prasie jeden z krakowskich krytyków, iż w wiele miesięcy po premierze wciąż nie może zobaczyć przedstawienia Wajdy na miejscu, w podwawelskim grodzku. Zaś recenzje z tego „Hamleta”, jakie czytaliśmy w polskich tygodnikach, pisali krytycy, którzy nieśli szczęście trafić na spektakl gdzieś w świecie.

Świat jest dziś mały i wielu artystów są obywatelami całego globu, własnością — można rzec patetycznie — całej ludzkości. Ale sztuka jest także biznesem i to znakomitym, chociaż wymagającym też dużych nakładów. Produkcja filmu w Stanach Zjednoczonych, gdzie powstają niemal wszystkie główne dziś obrazy, kosztuje majątek. Aby na nim zarobić, obejrzeć go muszą

miliony widzów. I dlatego film, nakręcony przez renomowanego reżysera i z udziałem gwiazd, niemal natychmiast po premierze za Atlantykiem wyświetlany jest już w kinach stolic europejskich. W przypadku filmu wiąże się to z banalną sprawą wyprodukowania odpowiednich ilości kopii. Lecz przecież coraz częściej również książki słynnych pisarzy prawie równocześnie ukazują się w języku oryginału i w przekładach. Spektakle teatralne wybitnych reżyserów jeżdżą z festiwalu na festiwal. „Hamlet” Wajdy od premiery w czerwcu ubiegłego roku był już w Nowym Jorku na słynnym PepsiCo Summerfare Festival, na innym festiwalu w stolicy Meksyku, a także gościł w kilku miastach europejskich. Zresztą każde nowe przedstawienie Wajdy powstaje w wielkim pośpiechu, gdy terminy kontraktów zagranicznych są nieuldagane; jeszcze przed przysiępieniem do prób wiadomo dokładnie, gdzie i kiedy będzie pokazane w najbliższych miesiącach po premierze.

Nasi wybitni twórcy uczestniczą więc w światowym ruchu kulturalnym. Można jednak zadać pytanie, zapewne prostackie i trochę demagogiczne, co my — tutaj w kraju — z tego mamy? Oczywiście, to nie wina Kantora, że zamiast w rodzinnym Krakowie, odpowiednie warunki do pracy, którą finansują mecenasi z kilku krajów, stworzono mu w Mediolanie. Oczywiście, to nie wina Wajdy, że „Antygona” nie można było przez długi czas wywieźć z Krakowa, a pozytywne recenzje z tego przedstawienia ukazywały się mocno okrojone. Wiem o tym dobrze, bo mnie również pocięło w brutalny sposób tekst o „Antygonie”. Oczywiście to także nie wina Starego Teatru, że najlepsze przed-

stawienia tej zasłużonej sceny, ostatnimi laty najczęściej dzieła Wajdy, bezustannie wędrują po świecie — i właściwie krakowski teatr bywa gościem w swym gmachu przy placu Szczepańskim. Ale coż my, krajowi widzowie, poza abstrakcyjną chwałą dla polskiej kultury — z tego mamy? Czy osiągnięcia Wajdy lub Kantora promieniują na cały polski teatr i podnoszą jego poziom? Skądże znowu! Nożycie między poziomem najwybitniejszych polskich przedstawień a poziomem niemal całej reszdy rozwierają się coraz bardziej. Podział na bardzo nierzwy — z kilkoma zaledwie wyjątkami — teatr krajowy i teatr o wyraźnym nastawieniu eksportowym staje się stałą cechą polskiej kultury. W tym drugim nurcie, wątki hołdowo, ale skupiającym wybitnych twórców, powstaje niemal wszystko, co leży się jeszcze w polskim teatrze. Teatr Kantora, spektakle Wajdy, zwłaszcza przygotowane w Starym Teatrze, Szekna Plastyczna z KUL, „Gardzieniec”, przedstawienia Janusza Wiśniewskiego — oto najważniejsze chyba przykłady. Oprócz Wajdy, cała reszta, to odmiany teatru plastycznego, zrozumiatego bez znajomości języka, teatru jakby ze swej natury eksportowego. Czy bójmy rozkwit tej właśnie odmiany teatru w Polsce jest przypadkowy? Czy może raczej wiąże się z nastawieniem kultury na zagranicę?

Proszę porównać, jakie przedstawienia przywożą do nas zagraniczne teatry. Gdy przyjeżdżają Niemcy, to oczywiście „Fausta”. Anglije — coś Szekspira. Francuzi — Mollera. Włosi — Goldoniego. Są to zazwyczaj duże (czyli normalne) inscenizacje, nierzaz moze z nowatorskimi rozwiązaniami scenicznymi, jednak mieszczące się w ramach tradycyjnego teatru, w którym liczy się dobrze i wyraźnie wypowiedziany tekst i wykorzystująca sprawdzone kanony gra aktorów. Z platyzmem traktuje się we wszystkich tych krajach narodową dramaturgię. U nas praktycznie takiego teatru, zwłaszcza na eksportowym poziomie, już nie ma. Gdy zaś ktoś przygotował ostatnio „Dziady”, arcydzieło narodowe, to oczywiście w wersji eksportowej, dla Polonii, w postaci małoobrazowego teatralnego „bryku”. Skrót z „Dziadów” — to również symboliczny skrót sytuacji polskiego teatru.

KRZYSZTOF PYSIAK